

GŁOS WOLNY.

N 147.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{gr} 20^{gr} i 30^{gr} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 8 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

Dnia 20^{go} Sierpnia 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Zabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekunów Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

OŚWIATA LUDU.

II.

Powiedzieliśmy w poprzednim artykule, że przekładamy ustne nad książkowe oświecanie ludu, a to dla tego najbardziej, że słowo żywe, wypowiedziane z braterską życzliwością, więcej i prędzej oświeci jak wszelkie książki. Kto przyjmie na siebie rolę nauczyciela ludowego, ten się musi przygotować na wszelkie niedostatki ucznia musi najprzód pozyskać jego zaufanie a potem swój wykład zastosować do stopnia pojęcia i usposobienia, jakie przed sobą napotka; inaczej będzie mówił z młodzieńcem, którego świeży umysł i gorąca dusza łatwiejszy przystęp czynią do nowych wrażeń, do pojmowania tysiącznych nowości, jakie oświata odkrywa; inaczej zaś z mężem, którego życie, znękanie pracą, zrażone doświadczeniem, robi nieufnym a często zobojętniałym na wszystko co się koło niego dzieje. Żadna książka wejść nie może w owe niezliczone kryjówki bolesti, zniechęcenia i żalu, które lud Polski utrzymują w stanie biernym, nieczułym na to wszystko co ludzi oświeconych tak mocno porusza. Tymczasem słowo wypowiedziane odgadnie od razu drogę do znękanéj duszy jego, wleje w nią prawdziwą, bo zrozumiałą pociechę, i podniesie ją w swoim własnym obliczu przez to samo, że wypłynie ze źródła braterskiego pojednania, z myśli, której jedynym zadaniem jest oswobodzenie wszystkich z moralnej i materjalnej nędzy przez oswojenie wspólnej wszystkim Ojczyzny. Książkę podać może przyjaciel i nieprzyjaciel, książka jest nieznanym z pobudek profesorem, gdy tym czasem słowo wypowiedziane ma za sobą ręką człowieka znanego, mającego albo chcącego mieć jeden z ludem interes, brata, przyjaciela, który w rozmaitych przygodach życia dał dostateczne dowody szczerości swoich uczuć, rad pożytecznych, a nawet pomocy w złej doli. Jeżeli na podobnej ręką opierać się będzie oświecanie ludu, a inna przystępu do niego nie znajdzie, to wtenczas możemy się spodziewać błogich owoców; lud nie tylko przyjmie naukę ale ją pokocha, rozwinie swoim zdrowym rozumem i wyciągnie z niej nieznanne dotąd warunki życia narodowego.

Tak pojmowanego nauczycielstwa ludu nie mieliśmy dotąd. Wszystkie dotychczasowe na tej drodze usiłowania były albo przypadkowe, chwilowe, z natchnienia przemijającego płynące, albo z błędnych teoryj, z rodzaju protektorstwa nad ludem, które nie z miłości, nie z pobudek narodowego braterstwa, ale z łaski, jako jałmużnę rzucały blade promyki światła między lud niechętny. Najlepsi pisali historyjki, bajeczki, bez sensu albo z sensem tak ukrytym, że je dopiero uczeni zrozumieć mogli, i dziwili się, że lud obojętnie patrzył na te jałowe plody łaskawych protektorów. Inni, troskliwi przede wszystkim o zbawienie duszy, wmawiali w lud, że cierpienia na ziemi są najprostszą drogą do nieba, żywotami świętych, cudami, mękami piekła

tlómaczyli ludowi obowiązki doczesne i duchowe. Szczera, chrześcijańska nawet opieka nad ludem rzadko gdzie przekraczała granice zwyczajnej filantropii, a jeżeli się zdarzały przykłady wyrozumowanej propagandy między ludem, to ona miała więcej na celu schlebienie zastarzałym przesadom, rozbudzenie niechęci do bogatszych, a niżeli wyrabianie jedności narodowej przez rozwijanie wspólnych obowiązków i wspólnych praw, na których los tak całego kraju jak i pojedynczych jego mieszkańców spoczywa.

Wiemy, że obecny stan kraju, straszne ciemniectwo nad nim zawieszony, obalanie ludu przez nieprzyjaciół Polski, przedstawiają wielkie trudności do wprowadzenia w życie ustnej propagandy między ludem. Ale ażeby te trudności wolno było uważać za niezwykłe, należałoby najprzód przekonać, że usiłowano je zwyciężyć, że były i są prawdziwie wytrwałe i niezłomowane czynniki tej ważnej funkcji narodowej, których wszelkie starania, wszelkie mozoły pokazały się bezużytecznymi. Dopóki nie ma na to dowodów, wszelkie żale na te trudności i przeszkody wydawać się będą pozorami tylko do uwolnienia się od obowiązku. Nikt nie może dzisiaj powiedzieć, ażeby w zaborze Prusskim i Austryackim nie było obszernego pola do oświecania ludu, do narodowej propagandy. W ciężkiej niedoli kraju naszego, opatrność zostawia nam zawsze stronę przystępną do naszych narodowych prac. Jeżeli ślepy despotyzm Moskiewski z całą dzikością barbarzyńca rzuca się na wszystkie świętości nasze, na religię, język, oświatę, na sumienie człowieka i na jego najszlachetniejsze węzły z braćmi i z Ojczyzną, to w zaborach Prusskim i Austryackim mamy swobodę bronienia się, wyrabiania naszych wspólnych myśli i wzmacniania braterskiego węzła, który jest najsilniejszą dźwignią naszej przyszłości. Jeżeli więc w tych dwóch częściach staréj Rzeczypospolitej Polskiej nie dopełnimy najważniejszego w tej chwili obowiązku patriotycznego, jeżeli nie stanieszmy wśród ludu z braterską szczerością, z zapomnieniem wszelkich żalów i uprzedzeń przeszłości, ażeby rozwidnić jego duszę prawdziwą oświatą, tą, która łączy a nie rozdwa, która podnosi, uobyczajnia człowieka i czyni go samowiednym obywatelem, znającym swoje prawa, ale czującym zarazem co winien Ojczyźnie,—to, za prawdę, popełnimy samobójstwo narodowej przyszłości. Przypuśćmy teraz, żeśmy tego samobójstwa nie popełnili, żeśmy zrozumieli w całej obszerności kardynalny warunek przygotowawczych prac do wielkiego odrodzenia Ojczyzny, czyż sam przykład dwóch dzielnic Polski nie będzie już ważnym działaczem dla reszty; czyż praca sumienna, braterska, przynosząca ludowi zbawienne owoce oświaty w ziemiach Polskich Prusskiego i Austryackiego zaboru, nie przedrze granic Moskiewskich, choćby one murem Katków i Murawiewów obsadzone były; czyż sam lud Gailcyjski i Pozański nie zaniesie słowa pociechy i nadziei braciom swoim

Korony, Litwy i Rusi? Jeżeli są zarazy fizyczne, których żadne ludzkie kwarantanny wstrzymać nie mogą, to przykład dobrego, to prawdziwa oświata ma swoje tajemne drogi, nie odgadnione nawet dla najprzenikliwszego despoty. Jego gorączkowa czujność opiera się nie na czém inném jak na większej lub mniejszej zrećności, na środkach policyjnych, przeciwko którym nierównie silniejsze: zrećność i środki pochodzące ze stósunków codziennych, koniecznych i naturalnych, z pożycia przyjacielskiego, z interesów sąsiedzkich i z tych węzłów przyrodzonych, które ludzi jednej wsi, jednego miasta, jednej okolicy z sobą łączą. Nie będziemy się tu rozszerzać nad tym ustępem naszych myśli, gdyż są rzeczy, o których publicznie mówić nie wypada, ale mamy najgłębsze przekonanie, że nie masz despotyzmu na świecie dosyć silnego, ażeby mógł zatrzymać bieg pracy narodowej, ożywionej pragnieniem szczęścia ludu Polskiego.

Oświata ludu, ażeby była zbawienną dla niego a więc i dla Polski, nie może być zostawiona przypadkowi, bez kierunku w zasadniczych pojęciach. Gdyby ta ważna funkcyja nie była dalszym ciągiem, rozwinięciem i wprowadzeniem w czyn zasad, pod których hasłem dokonywały się wielkie objawy ducha narodowego ostatnich czasów, jedném słowem, gdyby oświata ludu rozwijana była po za demokratycznym kodexem patryotyzmu Polskiego, cofnęlibyśmy się w tył, gdzie anarchia, rozprężenia paraliżowały siły narodowe.

(D. c. n.)

ROZDAWANIE NAGRÓD W SZKOLE POLSKIEJ NA BATIGNOLLES.

Dnia 9 sierpnia b. r. odbyło się rozdanie nagród w Szkole Polskiej na Batignolles. Jak lat poprzednich tak i tego roku młodzież Polska dowiodła, że na polu nauk może wytrzymać współzawodnictwo z najlepszymi uczniami Francuzkami. Trzydziestu dwóch uczniów uczęszczających do liceum Bonaparte zdobyło sobie 3 pochwały na konkursie ogólnym w Sorbonie, a 48 pochwał i 19 nagród w liceum. Uroczystość rozdawania nagród zagał mową polską członek rady szkolnej, pan Eustachy Januskiewicz; trwała ona przeszło godzinę; mówca odczytał rozprawę, zdaje się, o wychowaniu publiczném od początku dziejów Polski aż do naszych czasów, i wyczerpnął do dna . . . niecierpliwość słuchaczy. Mówca zapomniał, że miał przed sobą najprzód dzieci, które jeżeli kiedy to w dniu rozdawania nagród najmniej mają skłonności do słuchania długich profesorskich traktatów i byłyby nierównie więcej zadowolnione, gdyby do nich przemówiono krótko, a językiem serca i ojcowskiej zachęty; dalej, że na zgromadzenie zaproszono cudzoziemców, których życzliwości nie należało narażać na próbę znudzenia, że tam były kobiety, matki i siostry uczniów, oczekujące z ust Polaka, członka rady szkolnej, męskiego słowa narodowej wytrwałości, a nie pedagogicznych rozpraw. Pan Januskiewicz bez względu na słuchaczy chciał się popisać z erudycją. Do prawdy, szkoła Batignolska jest nieszczęśliwą w wyborze swoich corocznych mówców. Pan Rendu, inspektor akademii francuskiej, jak wszyscy jego poprzednicy na podobnych uroczystościach, zrozumiał, czego słuchaczom potrzeba. Że myśl zgromadzonych, tak dzieci jak i starszych, tak Polaków jak i licznych ich przyjaciół, odnosiła się przede wszystkim do Polski, do jej przyszłości, do tych chorągwi Polskich i Francuzkich, które tak dawno obok siebie powiewają a jeszcze najważniejszego zadania wieku rozwiązać nie zdołały. Dla tego też pan Rendu przemówił gorąco, patryotycznie, z głębokim przekonaniem, że Polska niepodległość swoją odzyskać musi, że Europa zrozumie swój wielki obowiązek, bylebyśmy wytrwali w narodowej pracy, byleby młode pokolenia pojmowały, że nauka jest jedną z najważniejszych cech dobrego obywatela. Oprócz zwyczajnych nagród szkolnych, nagrody ustanowione przez stowarzyszenie dawnych uczniów Szkoły Polskiej, udzielone zostały Marcheckiemu Stanisławowi, Jabłońskiemu Edwardowi i Rysińskiemu Eugeniuszowi. Nagrodę Dunina Wasowicza, przeznaczoną

uczniowi kończącemu nauki, który w czasie pobytu swego w Szkole Polskiej odznaczył się dobrém prowadzeniem i otrzymaniem sukcesami, przyznano tego roku dwóm uczniom (w 1866 żaden jój nie otrzymał), Pilińskiemu Janowi i Marchockiemu Stanisławowi. Medale księcia Napoleona otrzymali: Marchocki Stanisław, Piliński Jan, Komorowski Witold i Dukaciński Józef.

O KOŃCĄCYCH ZAKŁADY NAUKOWE.

We Francyi rok szkolny ukończył się prawie we wszystkich wyższych zakładach. A każdy prawie zakład posiadał uczniów Polaków. Sądząc, że polską powszechność może a przynajmniej powinno obchodzić, co jój młode pokolenie na Emigracyi robi, nie od rzeczy będzie przytoczyć niektóre wypadki otrzymane. Szkołę dróg i mostów ukończyło pięciu Polaków: Skrostowski, Sokółowski, Szafranski, Zalewski, Piliński; pierwsi dwaj z młodej emigracyi, trzej ostatni synowie emigrantów. Szkołę centralną ukończyło sześciu: Grzybowski, Dobrowolski i czterech innych, których nazwiska później nadeszły. Zatem inżynierów wyszło na raz 11. Szkołę górniczą w St. Etienne ukończył Judycki, b. uczeń uniwersytetu Moskiewskiego.

Medycyna więcej jeszcze zyskała adeptów. Po przybyciu do Paryża liczni lekarze, co pokończyli wszechnice w Moskwie, Petersburgu lub Kijowie itd., by mieć przyznany dyplom, powtórnie wzięli się do książki. Z razu wypadków tych nago widzieć nie można było niewtajemniczonym w codzienne sprawy żywota. Lecz dziś, dyplomy otrzymane, pozwalają dotykać się przekonania. Stopień doktorów medycyny otrzymali: Kleczkowski Maurycy, Kalinowski, Górski, Okińczyc, Markuszewski, którzy w kraju już po kilka lat praktykowali jako lekarze Petersburgskiej, Moskiewskiej i Charkowskiej wszechnicy, a także Lewenhard, Laskowski i Ranelow, dawniej uczniowie Warszawskiej wszechnicy. W krótkim czasie będzie bronił tezy jeszcze Tarnawski Gustaw.

Na wydziale nauk ścisłych w Sorbonie dwóch Polaków otrzymało stopień licencji fizyki i chemii, to jest: Andrzejkiewicz i Hołowiński. Po napisaniu zatém i po obronieniu rozprawy będą mogli zostać doktorami tych nauk. Na licencyat nauk matematycznych i naturalnych nie wielu się przedstawiało jeszcze Polaków, i od czasu, jak weteranowi Paryżkich matematyków Polaków, panu Niewęgłowskiemu przyznano stopień ten, nie wiem, czy choć jeden Polak go otrzymał.

Wszędzie na emigracyi dają się słyszeć głosy o potrzebie kształcenia się wojskowego, o korzyściach dla kraju z kończących zakłady wojskowe. Dla takich sądzę bardzo będzie pocieszającą wiadomość, że bieżącego roku ukończyli szkołę St. Cyr trzej rodacy: Karpuszek Seweryn, Kurniewicz Ignacy i Zeleszkiewicz Joachim, niegdyś uczniowie wszechnicy Dorpackiej i Petersburgskiej, a za parę miesięcy szkołę Metz ukończą: Reutt August, b. uczeń wszechnicy Moskiewskiej, uczęszczający na wydział artylerji; Uderski, były uczeń wszechnicy Kijowskiej, i Kinel, uczęszczający na wydział inżynierji wojskowej.

Licencyat prawa w Nancy otrzymał Moszczyński.

Lista ta jednak nie obejmuje jeszcze wszystkich, którzy pokończyli nauki w różnych zakładach Francuzkich. Później podamy jeszcze nazwiska kończących szkołę architektury, zarówno też jako wypadki egzaminów jesiennych w Sorbonie, w szkole prawa i innych.

Patrząc na te postępy tylu młodzieży w naukach, trudno jednak wstrzymać się od niektórych uwag; są bowiem pewne objawy zbyt rażąco bijące w oczy, a które łatwo dadzą się uniknąć.

Młodzież, albo nawet ludzie nie pierwszej młodości, bo wielu mają nad 30 a mniej jak 25 lat rzadko który, bierze się szczerze do książki. Łamie się z trudnościami języka, przypomina sobie dawniej umiane rzeczy, uczy się nowych, pracuje powodowana tak chęcią wyjścia z dotykającego, dolegliwego położenia, jako też silniej jeszcze pehana miłością kraju i gorliwością służenia mu o ile jój sił. Zawód już skończony lub w połowie osiągnięty, a zerwany wypadkami powstania, gdy od ksiąg trzeba było stanąć na placu boju, kończy na nowo, a w dali przed sobą widzi ożywcze słońce ojczystych niw, gwar chat rodzinnych; marzy młodzieńcze uczucie

o podzieleniu się zdobytą wiedzą z rodakami. Tęsknota za krajem ożlaca mu ciężką pracę błogą nadzieją. Byleby tylko dyplom z stolicy oświaty, byleby ukończyć wyższy zakład naukowy we Francji. Nadeszła chwila, dyplom otrzymany. A marzenia? A te sny młodzieńcze nie młodzianiaszków, lecz zawczasie dojrzałych w niewoli ludzi? Rozchwiewają się... Czuje się zawód ogromny. A przecież są zakątki kraju, gdzieby można przebywać bez przeszkody, a z korzyścią dla społeczeństwa. Nie mamy ludzi technicznie wykształconych, brak nam budowniczych, brak inżynierów; mimo woli posługujemy się cudzoziemcami. Jednak mimo to, że nie raz niedolny cudzoziemiec do nas włązi, pozwalamy, by znaczna część ludzi zdalnych, kończących zakłady tak słynne, jak szkoła dróg i mostów lub szkoła górnicza, szła w dalekie światy dosługiwać się chleba. Po skończeniu studiów coż zostaje temu, co nie ma o co się zaczepić, wystarać się w kraju posady? Wynaleźć pierwsze lepiej płatne miejsce, bądź ono w Paryżu bądź w zamorskich koloniach, i tam pracować dla obcego społeczeństwa, ciesząc siebie wyrazami: postęp, cywilizacja. Dosługiwać się kawałka chleba lub dorabiać majątku i zawsze nosić na sobie przekleństwo obcych, którzy w jego zdolności będą widzieli wrogie sobie siły, wydzierające im z paszczy posady z prawa im należne. Słowem, zostaje praca dziennego wyrobnika, bez jutra, bez wytchnienia dla serca, bez nadziei. Gdy tymczasem to ławoby się dało usunąć. Wobec rządów Austriackiego i Prusskiego jednostki te w niczem nie są skompromitowane. Tam na nich nie ciąży piętno miateżników, tam na nich nie czekają kajdany przygotowane i kibitki z jemszczykami, co mają ich odwieść do katorgi; tam więc mogliby pracować użytecznie, jako specjaliści, jako ludzie co pokończyli zakłady zagraniczne. Długie studia téjże saméj nauki, bo niektórzy lat kilkanaście nad nauką pracowali, ukończenie niejednokrotnie nawet dwóch jeżeli nie więcej zakładów naukowych, przemawiają za nimi. Kraj potrzebuje profesorów. Wszelknie Lwowska i Krakowska daleko jeszcze nie obsadzone. Wielu bardzo niezdolnych liczą się profesorami. Czemużby którykolwiek z tych nie mógł być docentem, a jeżeliby się wykazał ze zdolnościami profesorskimi otrzymać katedry? Miejscowy patryotyzm na przeszkodzie; tam nie potrzebują Polaków, lecz Galicyanów na profesorskie miejsca w gimnazyjach nawet. Na coż więc przy obsadzaniu posad ściągają ludzi mających uzdolnienie, gdy oni nie zaściankowe znakomitości. Czemu na kolejach żelaznych Galicyjskich, Poznańskich i Szlązkich żaden z tych młodych rodaków miejsca nie otrzymał? Statuta żadnego stowarzyszenia nie wzbraniają przyjmować emigrantów z Rossyjskiego zaboru na urzędników drożnych. Wielu akcyonaryuszów Polaków, w dyrekcjach mają także swe wpływy. Tylko chęci trochę i braterskiego podania dłoni nieznanym stósunków krajowych, a dzieło dokonane. Polska ciągle wysyła emigrantów na wsze strony świata; wycieczanie to kraju z inteligencji na rozwój jego korzystnie oddziaływać nie może. Dobre jest przedstawicielstwo kraju wobec obcych, ani słowa; lecz do reprezentowania z godnością ojczyzny wobec obcych nie każdy zdolny, nie każdy do tego cznie się usposobiony. Tych obowiązkiem jest zdobyć przez czas pobytu na obczyźnie to, czém stanął Zachód wyżej od nas; lecz by wrócić krajowi co mu należy, po ukończeniu studiów przynieść do Ojczyzny cały zasób zdobytej wiedzy i oddać massom ludu swojego. To jest obowiązek nie tylko syna ojczyzny lecz każdego, który śmie się tytułować człowiekiem. Ten naturalny bieg rzeczy, ten, że się tak wyrażę, endosmos i exosmos wiedzy i wyobrażeń narodów, jest konieczny i każdy krajowiec musi go ułatwić. Państwa wysyłają corocznie za granicę na naukę młodź i łożą znaczne koszta, a ludy liczą to za łaskę. My zmuszeni jesteśmy mimowolnie jechać na wygnanie czasowe, pobieramy nauki bez kosztu ze strony kraju; czyż kraj nie zechce przyjąć uzdolnione do pracy swe dzieci? Trudno wymagać, by ludzie nie znający miejscowych stósunków od razu się ryzykowali jechać do Galicyi, Poznańskiego, Pruss Zachodnich, Szlązka; obowiązkiem to miejscowych wyszukać posady dla nich lub o wakujących zawiadomić. Dyplomy szkół i nieskazitelność charakteru dostatecznymi są dowodami i rekomendacjami, a czy posadę jaką zajmie Bartek lub Maciek, o to mniejsza, byleby człowiek do pracy zdolny.

Zawładniając więc kraj o kończących zakłady wyższe naukowe,

wołamy na wszystkich których ten głos dojdzie: Macie ludzi specjalnie uzdatnionych, bierzcie ich i czyńcie wasz obowiązek, to jest ułatwianie im służenie Ojczyźnie w ojczystej ziemi. A. W.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Ukazem wydanym w maju b. r. a dopiero teraz ogłoszonym Car ustanowił kolegium duchowne Rzymsko-Katolickie w Petersburgu, do którego odnosić się mają wszystkie sprawy kościoła katolickiego w całym imperyum a zatem i w Królestwie Polskiem. Car chce mieć pod ręką powolne narzędzia do zniweczenia wiary ludu Polskiego, chce potargać ostatnie rękojmie niepodległości sumienia, chce zarazić demoralizacją prawosławia duchowieństwo katolickie. To Car *wspaniałomyślny*, do którego patryoci Czescy wyciągają ręce jako do *oswobodziciela Słowiańszczyzny*. Czyżby wieża Babel nie była legendą?

— W Poznaniu założył się komitet centralny Wyborczy; składają go: pp. Pilaski, Jackowski z Jabłowa, A. Radoński, Slaski z Trubcza, Wł. Wierziński. Trwanie jego ma być trzyletnie a działalność jego rozciągać się do wszystkich ziem Polskich pod panowaniem Pruss zostających, nie tylko do W. Ks. Poznańskiego i Pruss Zachodnich ale i do ludności Polskiej Pruss Wschodnich i Górnego Szlązka. Odezwa Komitetu centralnego wyborczego z dnia 12 sierpnia tak się kończy: "Do dzieła więc, Rodacy! Niechaj każdy ktokolwiek się szczyli mianem Polaka, dokłada wszelkich dozwolonych granicami prawa starań, aby nadchodzące wybory (do parlamentu Niemieckiego) wypadły dla nas pomyślnie, abyśmy (jak największą o ile możliwości liczbą naszych reprezentantów) przekonali świat o *sile naszego żywiołu*, a tém samém o konieczności uszanowania praw jego, zwłaszcza że żyjemy w epoce, w której temu tylko przyznają prawo życia, kto wytrwałością i siłą woli zdolności jego dowodzi."

— Rada miasta Lwowa wybrała na delegata swego do rady szkolnej świeżo ustanowionej do spraw szkół ludowych i średnich całej Galicyi, redaktora *Dziennika Literackiego*, pana Juliana Starkla. Wiadomo, że *Dziennik Literacki* stał się od Nowego Roku dziennikiem literackim i politycznym, że zajął w prasie Galicyjskiej stanowisko organu demokracji Polskiej. Wybór tego młodego literaty "niepospolitych zdolności i nieposzlakowanego charakteru" sprawił we Lwowie wielkie zadziwienie, ile że pan Starkiel miał do zwalczania dwie znakomitości miejscowe, proponowane na ten urząd przez sekcję rady Lwowskiej. Głosujących było 50. Starkiel otrzymał głosów 31, Kabat 9, Madejski 5, Rajski 3 głosy, a Henryk Szmitt i August Bielowski po jednym głosem.

— Czytamy w *Kuryerze Francuzkim* z 11 sierpnia: "Piszą nam z Sable d'Olonne: — Pianista Sowiński przybył tutaj w tym tygodniu w celu dania koncertu na korzyść Polaków, ofiar ostatniej wojny. Od dawna już sławny artysta robi każdego roku w letniej porze wycieczki dla swoich rodaków. Do dziś dnia konieczna formuła "za pozwoleniem pana Maira" nigdy mu nie zabrakła; ale od czasu jak jesteśmy w stósunkach odwiedzin z Jego Cesarską Mością wszech Rossyi, podobno że położenie stało się delikatniejszem. Pan Petiteau, maire miasta Sable d'Olonne, upoważnił wprawdzie pana Sewińskiego do umieszczenia na afiszu: "na uczynek dobroczynny," ale już nie "na korzyść Polaków." — Bardzo bylibyśmy radzi wiedzieć, do jakich to okoliczności łagodzących pan maire z Sable d'Olonne odwyływa się, ażeby swój wyrok usprawiedliwić. Czy to rozkaz? Czy to natchnienie? Czy pozwalając Francuzom podać otwarcie rękę uciemiężonym, boi się nadwężyć pokój Europejski? Czyż okrzyk: "Niech żyje Polska!" jest okrzykiem buntowniczym? Może też pan maire życzy sobie dostać krzyż Świętego Jerzego lub Świętego Włodzimierza? Dobrzeby było porozumieć się, bo jeżeli każdy Polak, który zechce pomódz swoim braciom w nieszczęściu, ma się obijać o bojaźliwe skrupuły lub o za nadto gwałtowną gorliwość, to pan Sowiński i jego rodacy już tylko jedną rzecz będą mieli do zrobienia: kupić sobie lekkie pantofelki i chodzić między nami jak się chodzi po pokoju chorego."

— Otrzymaliśmy zawezwanie do zawiązywania stowarzyszeń pokoju, tworzenia miejscowych komitetów, zbierania składek i wy-

ślania delegowanych na Międzynarodowy Kongres Pokoju, który ma rozpocząć swoje obrady dnia 9 września b. r. w Genewie, w Szwajcaryi. Urządzeniem kongresu trudni się komitet centralny, złożony z członków wybranych przez narodowy instytut Genewski, z reprezentantów różnych narodowości i z delegowanych rozmaitych stowarzyszeń miejscowych piszących się na pokój. Odezwa zapraszająca na kongres brzmi jak następuje :

Niżej podpisani :

Zważywszy, że ustanowienie i utrzymanie powszechnego pokoju jest pierwszym obowiązkiem i interesem narodów ;

Ze ten cel da się tylko osiągnąć przez federacyą ludów, która jest nieodzowną od ich usamowolnienia publicznego ;

Zważywszy, że pokój wynika z wolności z taką samą koniecznością jak wojna z uciskiem ;

Zważywszy, że w braku prawa międzynarodowego, któreby zabezpieczało pokój i wolność zarazem, jedyny środek zapobieżenia nieszczęściom i zbrodniom wojen zdobywczych i zaborczych nie powinien i nie może być gdzie indziej szukany jak w swobodnym, nieustającym i publicznym zjednoczeniu obywateli wszystkich narodów, którzy, pojmując wielkość tego dzieła, zapragną skutecznie jego urzeczywistnienia ;

Wywołują utworzenie Międzynarodowego Kongresu Pokoju, którego pierwsza kadencya otwartą zostanie dnia 9 września 1867 r. w Genewie, i którego przedmiotem będzie w każdym kraju i wszelkimi środkami, jakimi członkowie mogą rozporządzać, pracować nad zaprowadzeniem i utrzymaniem wolności, prawa i pokoju w Europie ;

Stanowią, że aby należec do kongresu, dosyć jest wpisać się na listę i złożyć jednę lub kilka składek po 25 centymów ;

Zapraszają wszystkich przyjaciół wolnej demokracji, ażeby w tym kongresie wzięli udział, ażeby nań przybyli lub wysłali reprezentantów.

W imieniu Komitetu Centralnego : Jules Barni, prezydent—Fauconnet, wiceprezydent—Mann, sekretarz—Card i Dumoulin, podsekretarze—Rollanday, kasjer.

Powyższa odezwa jest równie niedorzeczna jak wszystkie poprzednie, które wyszły od stronników pokoju. Powody stoją w największej sprzeczności z wywodami. Jeżeli, jak odezwa powiada, ciemniwo jest źródłem wojen a pokój wynikiem wolności, to zdrowy rozum nakazuje pierw zwalczyć tyranją, najazd i wywalczyć wolność i niepodległość, aby otrzymać pokój, a nie marzyć o pokoju wśród ucisku i pod obcym jarzmem. Mrzonka powszechnego pokoju jest porodem nie tylko krótkiej pamięci ale i krótkiego wzroku politycznego a nadewszystko utylitarne cynizmu. Za to mrzonką gonią zwykle ludzie, którzy zapominają, że przez długie i krwawe walki ich narody osiągnęły swą wolność i niepodległość, i byle sami używać mogli owoców pokoju, nie tylko obojętnymi ale nawet nieprzyjaznymi są dla uciemiężonych i podbitych ludów, co tylko przez powstania i wojny mogą i spodziewają się zdobyć byt wolny i niezawisły. Mrzonka pokojowa jest nie tylko chorobliwą ale i szkodliwą. Sprawdza ona bowiem umysły szlachetne na niepraktyczne pole właśnie wtedy kiebyby mogli wielce się przyczynić do wytknięcia nieodzownym wojnom celów liberalnych i cywilizacyjnych. Partya pokojowa to wstrzymała Anglię od obrania energicznej polityki przeciw Moskwie w czasie wojny Wschodniej i zmusiła ją do odegrania niedołącznej roli w kwestyi Polskiej i Duńskiej. Słowem, mrzonka pokojowa wychodzi tylko na korzyść ciemności i zaborcom, a mianowicie Moskwie, stojącej na czele reakcyjnych i zaborczych dążeń. Marzyciele o powszechnym pokoju w dzisiejszych czasach są po prostu przyjaciółmi Moskwy. Interesowi Caratu tak dobrze służą kongresa pokojowe na Zachodzie jak panslawistyczne w Moskwie. Dla tego za złe mamy Polakom, że się wpisują na członków pokoju, i p. Card, b. agentowi rządu Narodowego, że przyjął urząd podsekretarza w komitecie zwołującym kongres pokoju. Nie figurować przystoi Polakowi na tym kongresie, ale zaprotestować, że bez Polski wolnej i niepodległej pokój powszechny jest nadaremne marzeniem.

EMIGRACYA.

Komitet Zjednoczenia wydał w tych dniach dwie nowe odezwy. Pierwsza, którą wzywa rodaków do składki na dotkniętych powodzią w kraju, brzmi jak następuje :

Wylew Wisły i innych rzek w Polsce tysiące rodzin do największej przyprowadził nędzy. Obowiązkiem tych, którzy tej klęski uniknęli, nieść bratnią pomoc nieszczęśliwym, pozbawionym nie tylko owoców swęj pracy lecz przytulku i schronienia. Jesteśmy przekonani, iż kraj nasz obowiązku tego dopełni, że każdy w miarę możności z obfitym pospieszy datkiem. Niechże i nam, Obywatele, wdowi nasz grosz do ogólnej ofiary dorzucić będzie wolno. Szczupłe nasze zasoby. Nie jesteśmy w stanie z tak hojnym pospieszyć datkiem, jakby to nam uczucie nasze wskazywało, ale cierpiący nasi Bracia

nie ilość ofiary, ale uczucie co ją wywołało ocenić potrafią. Mamy nadzieję zatem, Obywatele, iż proponując składkę na ten cel, wypowiadamy wśród Emigracyi myśl, która najogólniejsze znajdzie poparcie, i że nikt z nas od współdziału w spełnieniu tego obowiązku usunąć się nie zechce. Wzywamy kasjerów wszystkich gmin, ażeby się zajęli bezzwłocznie zebraniem składki nie tylko pomiędzy członkami Zjednoczenia lecz wzywając do uczestnictwa wszystkich w ogólności téż miejscowości lub w pobliżu przebywających Polaków. W miejscach gdzie gminy dotąd niezawiazane, mamy nadzieję, że ludzie dobrej woli obowiązku tego dopełnią, przesyłając uzbierane fundusze na ręce kasjera Komitetu.

Paryż, dnia 1 sierpnia 1867 r.

Dąbrowski Jarosław—Jarmund Stanisław—Wróblewski Walery.
Świętorzecki Bolesław—ks. Żuliński Kazimierz.

Adres Kasjera : X. Żuliński, 3, rue de la Villette, Belleville, à Paris.

Druga odezwa wystosowana jest do wychodźców polskich przebywających w Księstwach Naddunajskich, których Komitet Zjednoczenia wzywa, ażeby się nie mieszały do wewnętrznych spraw i ruchów Rumuńskich.

W księgarni Luxemburgskiej, w Paryżu, przy ulicy Tournon, Nr. 16, wyszedł w tych dniach tom IV Historii Powstania Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831, przez generała Ludwika Mierosławskiego. Wiadomo, że dzieło to rozpoczyna się od epoki, na której opowiadanie swoje zakończył Mauryey Mochnacki. Tom IV zawiera nadzwyczaj ciekawy i pouczający opis konającego wśród szlacheckich intryg powstania narodowego, intryg, których głównym celem było obalenie niedołącznego kunktatorstwa Skrzyneckiego a zastąpienie go również nie pasującym do tak ważnej chwili naczelnym dowództwem generała Dembińskiego. Rozruchy stołeczne—agitacya sejmowa—działania wojenne—obóz Bolimowski—delegacya sejmowa w tymże obozie—wszystkie te konwulsyjne drgnięcia szlacheckiej niemocy opisane są w tomie IV z tą siłą stylu, dowodzenia i przekonania, które generała Mierosławskiego znamionują. Wszyscy Polacy mający pojęcie ważnego stanowiska, jakie sprawa Polski zajmować będzie w przyszłych a nieuniknionych przeobrażeniach Europejskich, powinni czytać z głębokim namysłem i rozwąga dzieło jenerała Mierosławskiego ; w nim leży przystępna dla każdego nauka przeszłości, jak to najpomysłniejsze okoliczności obrócone być mogą przez niedołączstwo na zgubę Ojczyzny. Młode pokolenie, które tak chwalebnie okazuje pochopność do nauki, w dziele jenerała Mierosławskiego znajdzie wytkniętą drogę do poznania niezbędnych zalet dobrego obywatela i żołnierza Polski. Całe dzieło składa się z 5 tomów. Do tomu I dołączone są : mappa całego teatru wojny, topografia okolic Warszawy i topografia wybrzeżów szosy Siedleckiej ; do tomu II : topografia pola bitwy Ostrołęckiej ; do tomu III : topografia wybrzeżów Wieprza około Łysoboków ; do tomu IV : topografia wybrzeżów Bzury około Bolimowa ; do tomu V : topografia okolic Warszawy po lewym brzegu Wisły. Tom V i ostatni w druku. Cena 5 tomów fr. 50, każdy tom wzięty osobno fr. 10. Spodziewamy się, że te ceny zmniejszonymi zostaną dla Emigracyi i że księgarnia Luxemburska nie odstąpi od stałych pod tym względem zwyczajów emigracyjnych.

Wincenty Słubicki, b. major 4^{to} pułku liniowego wojska polskiego, pułkownik 2^{to} pułku strzelców konnych dywizyi Polskiej podczas wojny Wschodniej, kawaler krzyża polskiego *Virtuti militari*, oficer orderu sultanańskiego Medżydie, przeżywszy lat 68, z których 36 poświęconych służbie ojczystej na wygnaniu lub w obozie, zakończył swój żołnierski żywot, w Paryżu, dnia 13 sierpnia, w municypalnym domu zdrowia, przy ulicy Fauborg Saint-Denis, z kądem zwłoki jego, po nabożeństwie żałobnym w kaplicy tegoż domu, wyniesione, pochowane zostały na cmentarzu Montmartre, dnia 15 sierpnia.

Składka na podtrzymanie Głosu Wolnego :

Szymkiewicz, z Rochechouart	fr. 1. „
Zamorski Wojciech, z Głaspowa	fr. 12 c. 50

Franciszek Kowalewski, zamieszkały dawniej w Nottingham, prozony jest zgłosić się do majora Szulcewskiego, 10, Duke Street, St. James's, w Londynie, w interesie familijnym.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.